

Wychodzi 2 razy dziennie

z wyjątkiem niedzieli

rano o godz. 7^{1/2} i popoł. o godz. 3.

PRENUMERATA WYNOŚI:

We Lwowie:

miesięcz. 1 zł. z 2-krotną dost. do domu zł. 1.30

Na prowincyi:

rocznie 18 zł. 20 ct. z 2-krotną wysyłką 16 zł.

kwartalnie 3 zł. 30 ct.

miesięcznie 1. 10. 1.85

W Niemczech: miesięcznie 1 zł. 50 ct.

W innych krajach: 2 zł.

Słowo Polskie

OGŁOSZENIA

(Inseraty)

za 1 wiersz petirowy albo jego miejsce 10 ct

Numer pojedynczy:

We Lwowie: Na prowincję.

wydania rannego 2 ct. 8 ct.

wieczornego 3. 4.

oba wydania razem 4. 5.

Rękopisów redakcyi nie zwraca.

Adres „Słowa Polskiego“

L w ó w, ulica Chorażczyzna l. 17.

TELEFON 541.

Kantor „Słowa Polskiego“ w Pasażu Hausmana.

Wydawca: STANISŁAW SZCZEPANOWSKI.

Przegląd prasy warszawskiej.

(A. Tygodniki za styczeń b. r.: *Prawda*, *Głos*, *Przegląd Tygodniowy*, *Nawa*, *Kurier niedzielny*, *Rola*, *Tygodnik ilustrowany*, *Biesiada literacka*, *Wszechświat*).

(I.) Jest to bezwarunkowo stale powtarzającym się objawem socjologicznym, że o ile z jednej strony forma rządu jest wynikiem zszeregowania i dostrzeżenia się do pewnego mniej lub więcej wspólnego typu zjawisk społecznego życia i jego rozwoju w danym społeczeństwie, tak też i naodwrot: dana forma rządu wpływa na charakter i koloryt wspomnianych zjawisk społecznych.

Ten ogólny objaw socjologiczny daje się bardzo dobrze obserwować w społeczeństwie polskim, które — mimo silnego poczuwania się do jednolitości, wykazuje równocześnie różnice charakterystyczne w swym porzeczowym rozwoju społecznym w poszczególnych działach rozbiorowych, a wytworzone zarówno przez różnorodność ukształtowania się rozwoju gospodarczego, jakoteż i politycznego, zależnego od formy rządów w państwach rozbiorowych. Poznańskie, wchłonięte przez państwo narodowe z konstytucją centralistyczną, przedstawia się dzisiaj, jakoby ziemia graniczna — ulegająca najazdowi obcemu w różnych formach (ekonomicznej, cywilizacyjnej i religijnej). W takim stanie rzeczy — nie dziwne, że prasa poznańska ma przedewszystkiem charakter obronny. Konstytucja niemiecka pozwala tej prasie wyrażać mniej lub więcej otwarcie swe opinie społeczno-polityczne, co też ułatwia jej stanowisko obronne; niemniej jednak ta polityczna obronność usuwa na dalszy plan kwestye teoretyczno społeczne i ogólnie cywilizacyjne.

Konstytucja austriacka, uwzględniając prądy decentralizacyjne — autonomiczne, pozwoliła na to, że prasa polska w Galicyi przestała być przeważnie obronną, natomiast — korzystając z autonomicznego rozwoju kraju, ma wybitne cechy lokalne i polityczno-bieżące. W prasie warszawskiej pojawiają się nawet z tego powodu utyskiwania na galicyjską „politykomanie“, usuwającą na bok kwestye naukowe i wszelkie inne, które z t. zw. „polityką dzienną“ nie stoją w bezpośrednim związku. Dopiero dzisiaj zarażają temu brakowi po części pisma specjalnie naukowe, po części zaś literacko-naukowe dodatki do pism codziennych.

Charakter prasy polskiej w Rosyi, szczególnie warszawskiej — określił krótko, ale dokładnie spór programowy *Prawdy* i *Głosu* przed 9 latami. Wówczas to obie strony sporne skłoniły się do zgodności, że w ramach inteligentnego absolutyzmu rządowego, rosyjskiego, może prasa polska w Królestwie bronić tylko „czystości idei społecznych“; tj., że — o ile zajmuje się lokalnymi objawami życia społeczno-politycznego, nie jest w możności zajmowania się „polityką bieżącą“ w innej formie, jak tylko — ogólnej, p. z. w. teoretycznej. Wskutek tego dzienniki warszawskie mają głównie charakter informacyjny, a głęboko odczuwana potrzeba — jedynie dopusz-

czalnych — uogólnień teoretycznych w zakresie objawów życia społeczno-politycznego ujawnia się w czasopiśmie tygodniowych i miesięcznikach.

Te tygodniki i miesięczniki mają ponadto zawsze charakter mniej lub więcej naukowy, lub nawet czysto umietyjny, — jestto bowiem obok socjologicznych uogólnień wypadków politycznych — drugi teren dozwolony w ramach rosyjskiego absolutyzmu. Konieczność społeczno-prawna uchroniła prasę warszawską od „politykomanii“, zarzucanej prasie galicyjskiej, a nie pozwoliła na zajęcie wyraźnego stanowiska obronnego, jak w Poznańskim. Nawet dyskutowana dzisiaj nieco swobodniej kwestya t. zw. „ugody“ z Rosją, nie wiele wykracza w pismach warszawskich poza granice teoryj społecznych. Tak silną jest już dzisiaj skłonność prasy warszawskiej do teoretyzowania na niwie społeczno politycznej, że widać ją nawet w socjalistycznym *Robotniku*, który — jako pismo drukowane tajnie — nie jest wcale skrepowany cenzurą.

Pośród legalnych tygodników warszawskich społecznych i politycznych pierwsze dzisiaj — moim zdaniem, — miejsce zajmuje *Prawda* pod redakcją dr. Świętochowskiego i ze stałym współpracownictwem wybitnych reprezentantów nauk społecznych w Polsce, jak: L. Krzywicki, dr. Winiarski i i. Przyjmując w zasadzie — teoretyczną krytykę dzisiejszego ustroju społecznego w myśl monizmu socjologicznego Marksa i t. zw. „szkoły antropologicznej“ w socjologii — nie kępuje się jednak *Prawda* w ocenie polityki zagranicznej żadnym szablonem, wynikającym z polityki bieżącej, a nie koniecznie z „czystości idei“. Tak np. upadek gabinetu hr. Badieniego w Austrii uważa *Prawda* za tryumf Niemców, mimo, że z Niemcami w tym wypadku szli razem, acz w zasadzie dla innych względów i z innych powodów — socjaliści. Wojnę grecko-turecką przedstawia *Prawda* bardzo obiektywnie — widząc słuszenie powód klęski greckiej w brakach wewnętrznego rozwoju państwa „Hellenów“ (Nr. 1 z r. b.). Ponadto omawia *Prawda* w numerach styczniowych kwestyę „podziału“ Chin i wojnę na Kubie (nr. 2), spór czesko-niemiecki (nr. 3) i z najdalej posuniętym obiektywizmem sprawę Dreyfusa (nr. 4).

W dziale: „życie społeczne“ porusza zawsze „Prawda“ bieżące objawy „życia społecznego“ na ziemiach polskich. W zeszytach styczniowych mamy w tym dziale następujące artykuły:

Nr. 1. a) Podwyżki i gratyfikacye. Jestto dosadna krytyka systemu udzielania zapomóg urzędnikom Tow. kred. miasta Warszawy w stosunku 10% od pobieranych plac stałych, przez co, rozumie się, największe gratyfikacye dostają się urzędnikom — najlepiej płatnym.

b) Kronika poznańska — o hakatystach. Trafna charakterystyka hakatyzmu w tym artykule brzmi: „To pewna, że hakatyści nie przebiegają w środkach i w ludziach, że każdy, kto tylko umie pluć, wymyślać, kłamać i — rabować, niewątpliwie będzie przyjęty z otwartymi ramionami przez współbraci stowarzyszonych pod głośnie hasłem „dla narodu“ i pod cichem „dla własnej kieszeni“. Mimo to umie jednak

autor „kroniki“ p. H. F. ocenić obiektywnie dzisiejszy rozwój ekonomiczno-społeczny Niemiec. „W tym prądzie“ — pisze, „należy szukać źródła, skąd wyjdzie może odrodzenie całego społeczeństwa niemieckiego“.

Nr. 2. a) Kary pieniężne — przeciw takim karom, ściąganim przez przedsiębiorców od robotników.

b) M. Mutermilch: Na stary temat — przeciw t. zw. „klasycezmowi“ w szkołach średnich.

Nr. 3. a) Kasy ubezpieczeń (robotnicze).

b) Listy petersburskie (w sprawie „ugodowej“).

c) Dalszy ciąg „Na stary temat“.

Nr. 4. a) Nowy pasożyt (w sprawie t. zw. „parcelowników“ — tj. agentów parcelacyjnych).

b) Kronika poznańska (H. H.) — (Głównie o hakatystach).

c) Z Niemiec (ruch kobiecy).

d) Zebranie Tow. dobroczynności (w Warszawie).

W dziale „feljeton“ znajdujemy — jak zawsze, szkice t. zw. „spraw bieżących“ — „Posła Prawdy“ (dr. Świętochowski).

W dziale: Badania naukowe“ drukuje *Prawda* nader interesującą i ściśle umietyjnie napisaną rozprawę p. Krzywickiego p. t. „Zarys dziejów filozofii pierwotnej“. Jestto cenny, nieukończony jeszcze — przyczynek naukowy do ważnej w socjologii kwestyi rozwoju systemów religijnych. Ponadto mamy w tym dziale rozprawę Wł. Umińskiego: „Postępy aeronautyki“ (Nr. 2) i oceny krytyczne dzieł: Er. Majewski: Drobnie prace i notatki z dziedziny archeologii prehist. i etnografii (przez K.) i Jan Karłowicz: Słownik wyrazów obcego, a mniej jasnego pochodzenia, używanych w języku polskim (przez Gajslera). Dział: „Literatura i sztuka“ jest podobnie jak we wszystkich czasopiśmie warszawskich działem sprawozdawczym *par excellence*. W zeszytach styczniowych znajdujemy następujące sprawozdania i recenzje: Mazanowski: Przegląd najnowszych badań z historii literatury polskiej (przez p. Chmielowskiego) (Nr. 1); Adolf Dygasiński: Dramaty lubdzkie, Złamane życie (przez Wł. Bukowińskiego) (Nr. 2); Wł. Sterling: Hosiak. J. Słowacki (Nr. 3) (Chmielowski) Matuszewski: Swoi i obcy. Artykuły oryginalne w tym dziale są: Bugiel — Alfons Daudet, wspomnienie pozgonne (Nr. 1); Dr. L. Winiarski. Literatura angielska; B. Listy z Paryża (Nr. 2); Br. N. Przegląd muzyczny (Nr. 3) i dr. Winiarski — Literatura włoska.

W feljetonie belletrycznym drukuje obecnie *Prawda* nowelę W. Doroszewicza p. t. Sachalin. Ponadto znajdujemy w *Prawdzie* drobne zapiski kronikarskie, nie nadające się do sprawozdania.

Dr. K. J. Gorzycki.

20

JAN ŁADA.

Pan z Rychlic.

Fotografia z Galicyi.

(Dokończenie).

— Chwała mi za to — rzekłem, trochę zniecierpliwiony, słyszałem bowiem od południa wciąż o wspaniałomyślności właściciela Rychlic. — Ale czy pani nie próbowała kiedy o wyzwolenie się od długu swej wdzięczności wobec pana Magenfisha i od niego samego.

Zasłania się z goryczą.

— Czy myślałam — rzekła — czy myślałam! A o czemże myśleć, co mi noce bezsenne zapelnia. co p. z. z kilku pierwszych lat było dźwignią i siłą do życia, co dziś jeszcze błaka mi się czasem przed oczyma, jak promyk jakiejś dalekiej nadziei? Ale to próżne marzenie. Spójrz pan w koło siebie, przy omijaj warunki naszego społeczeństwa. Kobieta, choć a zapracować na chleb uczciwie — co przed nią otwarte? Jeżeli ma wszystkie możliwe patenta i przymioty, może zostać guwernantką, jak ja u państwa Magenfishów? Jeśli wykształcona jest w kraje, może mieć miejsce w pracowni. Mnie nikt z nich nie uczył — a to, czego nauczyłam się

sama, nie wystarcza ani na miejsce w magazynie, ani na miejsce przy dzieciach. Pan Magenfish pewnie to panu mówił i miał zupełną słusność. Istotnie, ja nigdzie kawałka chleba nie znalazłabym wśród swoich, a zwłaszcza nie znalazłabym go dla ojca i dla brata. Tu zaś... Może ten kawałek chleba ciężki trochę, ale któż temu winien? Nie pan Magenfish i jego rodzina. To poczciwi ludzie.

— Więc zostaniesz tu pani?

— Skłoniła głowę.

— Zostanę. Oleno kończy w tym roku szkoły. Został w tyle, zdolności ma średnie i ochoty do nauki niezbyt wiele. Pan Magenfish nie szczędi na jego utrzymanie. Wolalabym w tym chłopcu więcej ambicyi, więcej pracy i samodzielności, ale trudno. Taki, jak jest, on jeden wiąże mnie do życia. I oto ma pan rezultat mego pobytu w domu moich pryncypałów. Z parobka wiejskiego będzie człowiek. Wprawdzie pan Magenfish chciałby wziąć go zaraz po maturze do swego biura, albo na praktykę gospodarską, ale ja mam nadzieję, że choćby o własnych siłach, poczciwe, kochane chłopczyko pójdzie na wszechnicę i skończy wyższe studia.

Pokazała mi jego fotografię w medalioniku, który jej podarowały panny Magenfish. „Poczciwe, kochane chłopczyko“ wyglądał ze swą grzywką i widocznie przypomadowaną fryzurą na paniczka gorszego gatunku.

Ułożenie jego było zarazem wymuszone i wy-

zywające, wyraz twarzy nadęty i bezmyślny, a ściągnięte kąty ust zdawały się drgać cynicznym uśmiechem młodego satyra. Ubiór jego niesmacznie pretensjonalny krojem, zdradzał tandetę. Kołnierzyki, krawat, sposób zatknięcia chustki i trzymania rękawiczek — wszystko aksamitną na głowie, utworzył na pożegnanie okno gabinetu (ranek był przedziwnie ciepły, niemal majowy) i ręką mi kiwał, wołając:

— Do widzenia, panie Guciu! A proszę, odwiedź nas kochany. Bardzo nam będzie miło. Ja na stacyę wysię ekwipaż.

Z przeciwnej strony domu stała w oknie blada, smutna postać kobieca. Uchyliłem przed nią czapkę, żegnając ją raz jeszcze. Ona skłoniła mi lekko głowę i odwróciła się szybko od okna.

Nie widziałem już jej więcej nigdy.

KONIEC.

Z gmachu sejmowego.

Już po oddaniu do druku wczorajszego artykułu wstępnego p. t.: „Ostatni tydzień Sejmu“ — dowiedzieliśmy się, że komisja komasacyjna ukończyła swoją pracę nad dwiema dalszemi ustawami agrarnemi — t. j. nad właściwą ustawą o komasacji i ustawą o oczyszczaniu lasów z cudzych posiadłości. Oba projekty są już gotowe i wraz ze sprawozdaniem oddane do druku — tak, że w ciągu bieżącej sesji przyjdą na porządek dzienny. Zdaje się też, że dyskusja nad nimi mniej zajmie czasu, niż nad pierwszą ustawą, o podziale lub regulacji wspólnej własności, ponieważ ustawa komasacyjna ma z tą już uchwaloną wiele paragrafów wspólnych i zupełnie jednobrzmiących, przez co dyskusja jest bardzo ułatwiona.

Na porządku dziennym dzisiejszego posiedzenia Sejmu jest pierwsze czytanie sprawozdania Wydziału krajowego o wyłączeniu przysiółka Dworzyska z gminy Jeleśnia a przyłączeniu do Pewli małej (sprawozdawca p. Wereszczyński) — sprawa koncesji Wydziałowi pow. w Jasle na pobór opłat mytniczych od przewozu przez Wisłokę (p. Chamiec) — głosowanie nad wnioskiem komisji szkolnej o utworzenie szkół realnych w Czortkowie i Krośnie — sprawa założenia szkoły sadowniczej w Zaleszczykach (p. Wachmanin) — zmiana statutu emerytalnego i regulacja plac urzędników Wydziału krajowego (p. Abrahamowicz) — wniosek pp. Czecha i Milana o zmianie przepisów weterynaryjno-policyjnych (p. Wiśniewski) — przyznanie prawa publiczności i powszechności szpitalowi w Husiatynie (p. Olpiński) — wreszcie budżet krajowy na rok 1898 (generalny referent p. Piniński).

Proces Zoli.

(Telegramy Słowa Polskiego).

Paryż, 15 lutego. Sesja poniedziałkowa. Sala sądowa zapelniona po brzegi, ale panuje porządek. W sali ta sama publiczność, którą widziano przez cały tydzień ubiegły. Jedno z pierwszych miejsc zajmuje żona oskarżonego powieściopisarza, pani Zola.

Opowiada ona, że maż jej i ona z dniem każdym otrzymują coraz większą liczbę listów tak, że nie są w stanie załatwiać tej korespondencji. Listy nadechodzą ze wszystkich części świata. Wczoraj było ich około 3.000. Z Austrii otrzymano także setki listów i depeesz. Pani Zola twierdzi, że na razie niepodobniestwem jest odpowiadać na te wszystkie listy; ale wyraz współczucia, jaki się w nich objawia, bądzi wielki podziw. Dodaje, iż wczoraj, w niedzielę, przed ich do nem przedelflowało jakie kilka tysięcy osób, różnego usposobienia i charakteru. Niektórzy z tych ludzi objawiali wrogie uczucia względem Zoli, ale były także i manifestacje sympatyczne. Najwięcej było wprost — ciekawych.

Oświadczenie Laborego.

W sali sądowej, szczególnie w tylnej jej części, znajduje się wielu wojskowych w mundurach i cywilnem ubraniu. Na ławie świadków zasiadają niektórzy z liczby już przesłuchanych wojskowych, jakoto: gen. Gonse, Lauth, Gribelin.

O kwadrans na dwunastą wchodzi trybunał. Na chwilę przedtem ukazuje się Zola wraz ze swym obrońcą Clémenceau. Zola wygląda dobrze, wcale nie zmęczony.

Adw. Labori oświadcza, co następuje:

KRONIKA.

Namiestnik ks. Sangusko odwiedził w niedzielę arc. Leopolda Ferdynanda w Przemyślu.

Prof. dr. Łukasiewicz bawił we Lwowie celem przygotowań do otwarcia kliniki dermatologicznej. W kwietniu dopiero obejmie prof. Łukasiewicz katedrę i stałe we Lwowie osiadł.

Mianowania. Minister spraw wewnętrznych w porozumieniu z interesowanymi ministrami, powołał radcę ces. dra med. Zdzisława Lachowicza, krajowego inspektora sanitarnego i Edwarda Machana, fabrykanta maszyn we Lwowie, na asesorów, a dra med. Antoniego Pawlikowskiego, fizyka miejskiego we Lwowie i Jana Gryglaszewskiego, majstra ciesielskiego we Lwowie, na zastępców asesorów sądu rozjemczego przy Zakładzie ubezpieczenia robotników od wypadków dla Galicji i Bukowiny we Lwowie, na trzeci okres urzędowania.

Ministerstwo handlu zamianowało adjunktów budownictwa Władysława Gadomskiego w Stanisławowie i Leopolda Kohna we Lwowie, inżynierami dla służby technicznej Dyrokeyi poczt i telegrafów.

Irena Abendroth, znana artystka wiedeńskiej opery, przyjeżdża na parę dni do Lwowa. Sympatyczne dziecko Lwowa, przypomni się rodzinnemu miastu w koncercie na cele dobroczynne (Dzieciatko Jezus i PP. Ekonomki), który się odbędzie przy końcu bieżącego miesiąca. Znakomity śpiew młodej i uroczej primadonny zapowiada koncertowi niezwykle powodzenie.

Koncert kompozytorski Zyg. Noskowskiego nie odbędzie się w piątek, jak było zapowiedziane, lecz dopiero we środę 23 bm. w teatrze.

Nasi socjaliści. Wczoraj wieczorem publiczność lwowska była niezwykle zaintrygowana. Ulicami śródmieścia krążyły wzmocnione patrole policyi, większe oddziały przebiegały miasto pod przewodni-

— Ażeby napiętnować postępowanie gazet *Intransigeant* i *Libre Parole*, które z zamiarem wpłynięcia na przysięgłych doniosły, jakoby ja miał być Francuzem naturalizowanym, a mój ojciec Niemcem i że ożeniłem się z angielską żydówką, której pierwszy mąż był Niemcem, muszę tu oświadczyć raz na zawsze, iż jestem urodzonym Francuzem. Mój ojciec jej Alzaczkiem — i od wielu lat służy na kolei Wschodniej.

W tym charakterze brał on w r. 1870 udział w mobilizacji wojsk, a jako naczelnik stacyi Rheims, gdy ta znajdowała się w ręku Prusaków, potrafił się zasłużyć ojczyźnie. Przed siedmiu laty, na wniosek sztabu generalnego, ojciec mój otrzymał legię honorową. Gener. Boisdeffre sam doręczył mu oznakę i winaował odznaczenia. Legię dano memu ojcu za 45 letnią nieskazitelną służbę. Co do mojej żony, ta nie jest i nie była żydówką, a pierwszy jej mąż nie był Niemcem. Nazywał się Włodzimierz Pachman, pochodził z Odessy, był Rosjaninem. Rodzina jego żyje w Rosji, a brat jest profesorem uniwersytetu petersburskiego. (Żywe poruszenie wśród publiczności).

Dalej omawia Labori ciągle fałszywe wiadomości i pogłoski, które codziennie kolportuje pewien oddział prasy paryskiej, ażeby wpłynąć w pewnym kierunku na przysięgłych i usposobić ich przeciw Zoli.

— Organy ministerstwa wojny — woła — szerzą istny teroryzm. W sobotę przysięgły August Leblond, przedsiębiorca-dekarz, zameldował się, jako chory i opuścił ławę przysięgłych. Uczynił to, ponieważ dowiedziano się, że wie on coś pewnego o Esterhazy i że sam był świadkiem, jak tenże Esterhazy przed rokiem w pewnym publicznym miejscu wyrażał się o armii francuskiej i jej kierownictwie mniej więcej w tych samych wyrazach, w których pisał o tym przedmiocie w swoich listach t. j. „ulańskich“. Przeciwno temu przysięgiemu podniesiono w gazetach całą hecę. *Libre Parole* napadła go, ponieważ, jako biacharz i dekarz, miał prowadzić jakieś roboty dla Rotszylda. Leblond wskutek tego wycofał się i dziś, w gazetach ogłasza, iż jako wielki przedsiębiorca, wykonywał roboty dla najróżnorodniejszych osób i korporacji.

Znów rzeczoznawca Bertillon.

Przed sądem staje rzeczoznawca Bertillon. Jest to ten sam Bertillon, który zastosował w paryskiej prefekturze policyi system antropometryczny. Jest to wysoki, szczupły mężczyzna, z pełną czarną brodą, o ostrych rysach i długim nosie. Pochylony, ma wygląd człowieka, który wiele pracuje umysłowo i zagłębia się w dociekaniach naukowych.

Bertillon fungował, jako znawca pisma, w procesie Dreyfusa i na zasadzie jego orzeczenia skazano ekskapitana. Dwaj eksperci orzekli, iż *bordereau* zostało napisane przez Dreyfusa, dwaj inni nie dali opinii stanowczej. Bertillon orzekł jak najbardziej stanowczo, iż pismo owego *bordereau* jest identycznym z pismem Dreyfusa. Uczynił to na zasadzie nowej, matematycznej metody, bardzo trudnej do zrozumienia.

Obrońcy Zoli wezwali Bertillona dlatego, ażeby dał objaśnienie co do tej niezrozumiałej metody i ażeby wykazać, w jaki to sposób na zasadzie podobnego, zagadkowego orzeczenia można było wydać wyrok, skazujący kogoś na dożywotnią deportację.

Bertillon zmienia dziś do pewnego stopnia swe stanowisko. W sobotę chciał się postarać o dokumenta, potrzebne do wyjaśnienia jego systemu badania pisma. Obecnie nie o tem nie mówi. Dokumentów nie ma żadnych — i oświadcza, że bez nich nie jest

ctwem komisarzy, a wszystko jedynie dlatego, że w pa-saży Hausmana i przy ul. Łyczakowskiej odbywały się socjalistyczne zebrania, na których miano omawiać reformę wyborczą i krytykować działalność teraźniejszego Sejmu.

W Domu robotniczym zebrało się około 400 robotników dla wysłuchania szumnych i wysoce pogmatwanych wywodów p. Kozakiewicza, w lokalu zaś robotników budowlanych przy ul. Łyczakowskiej na ten sam temat referował tow. Mokłowski. I tu, i tam nie postawiono żadnych rezolucyj, ciśnięto tylko garścią obelg na tych, którzy bez udziału p. Kozakiewicza ośmielają się radzić nad dobrem kraju — i tu i tam odzywaly się, to okrzyki: „hańba“ — to huczne oklaski. Głodnej wrażeń rzeszy podano „owies w nisko wiszącej torbie“ i. j. czerwonym sztandarem zakończono zebrania.

O oznaczonej z góry godzinie obie gromady ruszyły na miasto, zapewne w zamiarze połączenia się i wyprawienia *viribus unitis* kilku „szopek“ — przeszkodziła temu jednak policya i pokrzyżowała plany inicjatorów, którzy grzecznie poproszeni, rozeszli się do domów.

Co na to dyrekcyja policyi? Wczoraj rano straganiarka Anna Mikulak, sprzedająca herbatę po 2 ct. przed bazarem miejskim, napadnięta została przez szynkarza, który w pobliżu ma swój sklep, gdzie sprzedaje herbatę po 6 centów i formalnie obłąka została przez tegoż ukropem, co naturalnie nie pozostało bez bolesnych skutków. Tow. ratunkowe udzieliło pierwszej pomocy. Przypatrujący się tej scenie agenci policyjni — na skargi poszkodowanej — odpowiadali: „Niech pani do sądu skargę wniesie“. Czy to w porządku?

Wypadek czy samobójstwo? Bronisław Nedbał, tutejszy majster ślusarski, ojciec 4-ga dzieci, zamieszkały przy ul. Chorążczyzny 1. 20, znalazł śmierć pod kołami kolei żelaznej w Bóbrce dnia wczorajszego, dokąd się był udał po objęcie roboty.

w stanie wygłosić i uzasadnić swej opinii co do pisma *bordereau*. Do dokumentów, niezbędnych mu dla porównania, należy między innymi bibuła, służąca Dreyfusowi za podkładkę do pisania, a znaleziona w jego mieszkaniu, dalej dwa listy Macieja Dreyfusa, brata kapitana. Bertillon twierdzi, że te listy grają ważną rolę w jego dochodzeniu — i że z listów wyciąga on wnioski o właściwościach pisma samego kapitana Dreyfusa.

Bertillon w kłopotach.

Prezydent. Czy pan nie mógł tych dokumentów otrzymać z ministerstwa wojny?

Bertillon. Nie.

Clémenceau. Z jakich względów odmówiono panu wydania tych dokumentów? Czy pytałeś się pan prefekta policyi i ministra wojny Billota?

Bertillon. Nie pytałem o nic nikogo. Pisma te są własnością ministerstwa wojny. Fotografie kosztowały 800 franków. (Wesołość).

Clémenceau. Ależ przecie pan w sobotę obiecywał zapytać się swych przełożonych, czy ulżiał pozwolenia na pokazanie dokumentów.

Bertillon. Tak jest, ale rozmyśliłem się, a zresztą nie miałem nikogo o co pytać, jedynie siebie.

Labori podaje mu papier z jakimiś zagadkowymi rysunkami.

Bertillon. (Przejrzawszy papier). Tak jest.

Następnie doręczono ową kopię opinii eksperta sędziom przysięgłym, którzy z podziwieniem je oglądają. Każdy przypuszcza, że dojdzie do jakiegoś stanowczego wniosku na zasadzie tego dziwnego dokumentu. Wreszcie wszyscy... wybuchli śmiechem.

Bertillon. Rzecz odnosi się do mego sprawozdania z roku 1894, w sprawie Dreyfusa. Zle zrobiłem, że w sobotę pozwoliłem na to, aby mnie wciągnięto w tę sprawę. Obecnie jestem zdecydowany szukać ochrony w rezolucyji trybunału i nie mówić nic, co dotyczy sprawy Dreyfusa.

Clémenceau. Może pan wczoraj konferował z kimś, kto panu podsunął myśl użycia tego parawanu?

Bertillon. Pan obrońca zapewne zrozumie me położenie i mój wewnętrzny niepokój. Położenie jest istotnie niemiłe i nieznośne.

Clémenceau. Dlaczegoż nieznośne?

Bertillon. Mówię ciągle o sprawach, które stanowią tajemnicę urzędową, a oprócz tego krępują mnie inne względy.

Labori pyta znawcę, czy niema jakich innych papierów do tej sprawy w domu.

Prezydent. Przecież świadek oświadczył, że niema żadnych papierów.

Labori. Panie Bertillon, czy pan ma jakie dokumenta?

Prezydent. Czy pan zrozumiał to pytanie?

Bertillon. Mam papiery, ale one nie do mnie należą.

Labori. Dla czegoż pan pozwolił się interviewować przez dziennikarzy — a tutaj pan milczysz.

Bertillon. Interviewy te nie były dokładnie oddane.

Labori. Zkądże pan przypuszcza, że owo *bordereau* nie pochodzi od Esterhazego?

Bertillon. Dlatego, że ktoś inny je napisał.

O metodzie Bertillona.

Clémenceau. Jakaż jest naukowa metoda, wedle której pan bada pismo.

Bertillon. Objaśniłem ją w numerze drugim pisma *Revue scientifique*.

Wypadek na kolei. Na dworcu kolei państwowych (dawniej kolei Czerniowieckiej) zdarzył się wczoraj ponownie wypadek ciężkiego pokaleczenia jednego z robotników, zajętych przy wyładowywaniu desek z wozu. Ilko Braszek zdjął nieostrożnie podporę, podtrzymującą deski na otwartym wozie — i te spadły całą masą, łamiąc mu nogę lewą w drobne kawałki i kalecząc go kilkakrotnie. Do rannego wezwano Tow. ratunkowego, które po opatrzeniu odwiozło biedaka do szpitala powszechnego.

Wybryki żołnierskie. Szeregowiec 80 p. p., poprzeczawszy się wczoraj z kolnerem Leibem Mellerem przy ul. Żółkiewskiej pod 1. 26, sprawił sobie do ranną satysfakcyę, przebijając pierś przeciwnika bagnietem. Ciężką ranę zaopatrzyło pogotowie Tow. ratunkowego.

Ogień sklepowy wybuchł wczoraj skutkiem nieostrożnego przelewania terpentyny przy świetle, w składzie farb i lakierów Adolfa Spaeta przy ul. Kościelnej pod 1. 2.

Zdarzyło się to około pół do 3-ciej. Przelewający terpentynę z butli zbliżył się nieostrożnie do światła, plyn zajął się i rozlał z upuszczonej na ziemię butli. Wezwano telefonem straż pożarną, której pierwszy tren zasilony sikawką z pikiety ogniowej na pl. Cłowym przybył natychmiast pod przewodnictwem naczelnika p. Prauna.

Drugi raz alarmowano straż do ognia kominowego w ul. Ormiańskiej pod 1. 12, alarm był jednak bezpodstawnym.

Przejechanie. Zarobnica Marya Karasiuk, będąc w nietrzeźwym stanie, dostała się pod dorożkę w ul. Żółkiewskiej. Skaleczona lekko w głowę, opatrzona została na stacyi Tow. ratunkowego.

Repertuar teatralny. W teatrze hr. Skarbka. Dziś we wtorek (po raz 1) „Livia Quintilla“, opera w 3 akt. Z. Noskowskiego.

Labori. Niechże pan nam objaśni tę metodę.

Bertillon odmawia odpowiedzi.

Labori. Czy pan miał w ręku tajne dokumenta?

Bertillon. Nie dano mi do ręki żadnego tajnego dokumentu.

Labori. Czy pismo na owym *bordereau* świadczy o wypisanej ręce?

Bertillon. Absolutnie nie mogę odpowiedzieć, nie poruszając zeznania z r. 1894. (Hałas).

Labori. Świadek nie chce odpowiedzieć, ale ja wiem, dlaczego obstać przy tem, abym otrzymał odpowiedź.

Bertillon (podnosząc ręce w górę). Nie jestem w stanie dać odpowiedzi. (Hałas).

Clemenceau. Prokurator powinien przecież zaważać świadków, aby odpowiadali.

Bertillon. Nie mogę odpowiedzieć ani jednym słowem i obstać przy tem.

Prezydent. Czy świadek był też rzeczoznawcą w sprawie Esterhazego?

Zanim świadek zdołał odpowiedzieć, Labori pyta:

— Czy świadek widział oryginał owego *bordereau*?

Prezydent. Ależ nie każ mu pan mówić o sprawie Dreyfusa!

Labori. Byłbym zadowolony, gdyby o czemkolwiek chciał mówić. (Śmiechy). Czy świadek widział owe *bordereau*?

Bertillon. Tak.

Labori. I to coś znaczy. Czy przeprowadzono jakie dochodzenie techniczne nad oryginałem?

Bertillon. Poruszamy znowu proces Dreyfusa. Nie mogę o tem mówić, choćbym pragnął.

Labori. I my też pragniemy!

Bertillon, rozpaczliwie machając rękoma, zwraca się do sędziów przysięgłych, którzy śmieją się z jego zakłopotania.

Labori. Czy pismo owego *bordereau* jest naturalnem, czy też udanem?

Bertillon. Nie mogę na to dać odpowiedzi.

Prezydent. Nie wolno przecież mówić o aktach, dotyczących sprawy Dreyfusa.

Za zezwoleniem prezydenta, Labori ponawia swe pytanie. Bertillon tupie nogami, nie dając odpowiedzi.

Labori. Oto świadek, który poprzysiągł, że będzie mówił prawdę!

Bertillon. Stawiają mi podstępne pytania. Musiałem zerwać niejedną z mych przyjacielskich stosunków, ale me sumienie jest spokojne. Starają się stawić mnie w roli oskarżonego, ale to niema żadnego związku z procesem Zoli.

Clemenceau. Powiedz nam pan proszę... Gdyby panu powiedziano, że dziś odkryto nowego zdrajcę i że to jest jego pismo, czy by pan znowu użył do zbadania tego szryftu, tej samej metody, którą zastosował pan do Dreyfusa?

Bertillon. To należy do sprawy Dreyfusa.

Clemenceau. Przypuść pan na chwilę, że ja jestem ministrem wojny, wołam pana do siebie i powiadam: „Odkryliśmy oficera zdrajcę, oto jest *bordereau* napisane przez zdrajcę. Sprawdź pan to, daję panu w tym celu dwa listy napisane przez jego brata. Czy znowu użyłbyś pan tego samego systemu i o piśmie zdrajcy wyrokował z pisma jego brata? (Niepokój).

Bordereau w ręku Laboriego.

Bertillon milczy, pomimo że Clemenceau ponawia to pytanie. (Wielki niepokój).

Labori. Mam już tego dosyć.

Wyjmując z bocznej kieszeni surduta jakiś papier, pokazuje go przysięgłym i mówi:

— Tu jest *bordereau*.

Potem Labori zwraca się do Bertillona i krzyczy:

Opera. Odszkodowanie za niezbyt szczęśliwą całość onegdajszej wagnerowskiej opery, otrzymaliśmy wczoraj w postaci „Fausta“, wprawdzie bardzo już słuchanego, ale zato wykonanego znacznie lepiej niż „Lohengrin“ soborn. Słów tych oczywiście nie zwracamy do p. Aleksandra Bandrowskiego, który sztandar swego artyzmu zawsze nosi wysoko. Przeciwnie nawet, co do znakomitego artysty wyznajemy, że miłszy nam jego Lohengrin nad Fausta, jakkolwiek i ten ostatni jest dziełem niepospolitej sztuki wykonawczej, a nade wszystko pojęcia głębokiego i poważnego. Ze jednak o całość opery nam chodzi, przeto nasycając się piękną miłą gością naszego, oglądamy się za śpiewem reszty artystów i chóru, pragnąc, aby ansambl choć w części dostroił się do szlachetności tonu bohatera. Otóż wczoraj mieliśmy i to zadowolenie. Pani Camilowa szczęśliwie pozbyla się owego, tak często pojawiającego się u niej obecnie górowania, wydawała z swych piersi tony pełne i czyste, donośne, spokojne i zdrowe. Nawet grała z większym życiem i deklamowała z wyrazem. P. Jeromin powtarzał swoje dwa numery solowe — podobnie i p. Bohussówna piosenkę o kwiatach. Z honorem wyszła i p. Skalska z zadania swego. Zaspiewała Martę poprawnie, chociaż tego efektu komicznego nie osiągnęła, co jej poprzedniczka.

Publiczności w teatrze było pełno — przyjęcie Bandrowskiego, jak zwykle, ogromnie gorące. Sporo oklasków zebrały panie Camilowa i Bohussówna a nade wszystko p. Jeromin. Tak więc „Faust“ zapisał się pięknie w dziejach bieżącego tygodnia. (n).

— Tu jest cała skarga przeciwko Dreyfusowi. (Wielkie i długotrwałe zaniepokojenie).

Pochylony, jak ciągle przedtem, Bertillon cofa się z miejsca przeznaczonego dla świadków i siada w pierwszym rzędzie ławek w audytorium.

Deputowany Hubbard.

Po Bertillonie wezwany został jako świadek, radykalny deputowany Gustaw Adolf Hubbard. Zeznaje on, jak następuje:

— W roku 1896 miałem rozmowę z kuzynem Bertillonem. Opisywał mi jego metodę badania pisma, ale nie wiele z tego opowiadania zrozumiałem. Twierdził on, że *bordereau* pisane jest charakterem Dreyfusa. Nie przypuszczałem, ażeby się mylił. Kiedy później ukazało się w gazecie *facsimile* pisma Esterhazego i kiedy porównywało je z pismem *bordereau*, prosiłem Bertillona, ażeby mi jeszcze raz wytłómaczył swą metodę — i pokazałem mu pismo Esterhazego. Odpowiedział mi na to: „Nie chcę tego widzieć... Czy to pismo Esterhazego? To człowiek podstawiony przez żydów“. Później, gdy lepiej rzecz zrozumiał, dodał, że nikt nie ośmielił się przeprowadzić rewizji procesu Dreyfusa, ponieważ wynikłaby ztąd kompletna rewolucja.

Gdy nastawałem, ażeby przytoczył mi swoje racje, odpowiedział, że są chwile, w których prefekci policyi każą mówić, ale są też chwile, kiedy zalecają milczenie. (Niepokój). Od tego czasu moje przekonanie o winie Dreyfusa mocno zostało zachwiane, a wątpliwości wzmogły się jeszcze więcej wskutek wypadków, które nastąpiły potem.

Labori. Rozmawiał pan także o tej sprawie z gen. Jungiem?

Hubbard odpowiada:

— Tak jest. Jung mówił mi o procedurze w sądzie wojennym r. 1894 i charakteryzował ją temi słowy: „To było istotnie wstrętne“ (Niepokój).

Zeznanie Yvesa Guyot.

Teraz staje przed sądem b. minister robót publicznych, obecnie redaktor gazety *Siècle*, Yves Guyot.

Opowiada, że od wielu lat pozostaje w przyjaznych stosunkach z Bertillonem. Ten ostatni opisywał mu swoją teorię badania pisma i jej zastosowanie do procesu Dreyfusa. Teorię ową, którą dość trudno zrozumieć, objaśnia, o ile potrafi.

Co do dobrej wiary Zoli, Guyot oświadcza:

— Mam zdecydowaną w tej sprawie opinię. Jestem pod tym względem w zgodzie z wybranymi umysłami Francji. Jako b. minister, utrzymuję stosunki w kołach miarodawczych i wiem, co koła rządowe sądzą o sprawie Esterhazego. Jeśli nie wszyscy to mówią, tem większą jest liczba takich, którzy myślą, że proces Esterhazego stanowił istną parodię sprawiedliwości. Szczególniej za granicą, w biurach sztabów generalnych państw obcych, wiedzą, co się tu dzieje. W kołach finansowych i przemysłowych zagranicą mają także o tem sąd właściwy — i nie myślę, ażeby ten sąd wypadł korzystnie i ku honorowi Francji.

Rzeczoznawca Teyssonnières. — Usiłowanie przekupstwa?

Następnie przesłuchiowano innego grafologa, który miał do czynienia z procesem Dreyfusa, pana Teyssonnières, eksperta urzędowego przy paryskim sądzie apelacyjnym. Rzeczoznawca ten oświadczył w procesie Dreyfusa, że owo *bordereau* napisane zostało przez Dreyfusa.

Dziś Teyssonnières oświadczył:

— Opinię moją uzasadniałem na podstawie geometrycznych reguł, które, jak się zdawało, bardzo zainteresowały sąd wojenny. Podstawa tego geometrycznego wywodu polega na matematycznej zasadzie, że dwie figury wtedy są do siebie podobne, jeżeli okazują równe kąty i proporcjonalne linie boczne.

Następnie Teyssonnières opowiadał, że pewnego dnia przyszedł do niego p. Grepieux-Jamin i zażądał jego opinii.

Niezadowolony z niej — prowadzi dalej świadek — zapytał mnie, co kosztuje ta informacja. Odpowiedziałem: 200 fr. Na to odrzekł pan Jamin: „Gdybyś pan chciał, przyniosłoby to panu sto...“ Przerwałem mu; domysliłem się o co chodzi. Odmówiłem, bo chciałem pozostać uczciwym człowiekiem. Następnie pan Jamin, którego widocznie sumienie ruszyło, uściślał mnie i bardzo serdecznie się pożegnał.

Potem oświadczył Teyssonnières, że zgadza się zupełnie z zapatrywaniem generała Pellieux, że reprodukcje *bordereau*, podane przez prasę, nie zgadzają się z oryginalnym dokumentem. Sfałszowano je.

Clemenceau. A więc ofiarowano panu pieniądze w celu, abyś pan zmienił swą pierwotną opinię?

Teyssonnières. Powiedziałem tylko, że dano mi do zrozumienia, iż mógłbym setkę... zarobić, nie przypominam sobie jednak, czy wymówiono słowo 100.000.

Labori. Czy przypuszczano, iż pan zmieni swą opinię?

Teyssonnières. Nie powiedziano mi tego, ale Jamin chciał stopniowo wybiadać me sumienie i wmówić we mnie, że się myliłem, oszołomić mnie.

Labori. Czy po ogłoszeniu owego *bordereau* w gazecie *Matin* nie został pan zwolniony ze służby w ministerstwie?

Teyssonnières. Tak jest; w dziesięć dni potem oskarżony zostałem przez jednego z klientów, że chciałem na nim wymódz niesłusznie 2.000 frank. Wytłumaczyłem się, a dzięki ówczesnemu ministrowi sprawiedliwości, Trarieux, otrzymałem posadę rzeczoznawcy przy sądzie apelacyjnym.

Dalsza rozprawa.

Przebieg dalszej rozprawy był następujący:

Senator Trarieux, znow przesłuchany, zeznaje, że znawca pisma Teyssonnières żądał 2000 fr. za ekspertyzę i dlatego został zwolniony od obowiązku. Opinia Teyssonnières nie była stanowczą; używał w niej ciągle frazesu „zdaje mi się“. Podejrzano go, że dostarczył *facsimile* do *Matin*. Metodzie Bertillona zarzucał niejasność i twierdził, że jest niezrozumiałą.

Co do reprodukcji *bordereau*, umieszczonej w *Matin*, twierdzi Trarieux, że nie mogła być ona sfałszowaną.

Następnym świadkiem jest Etienne Charavay, również rzeczoznawca ze sprawy Dreyfusa. Ten odmawia wszelkich zeznań, twierdząc, że dotyczą one sprawy Dreyfusa.

Zapytany przez Laboriego, powiada, co następuje:

— W ogóle nie sądzę, ażeby można skazać kogokolwiek na zasadzie samej ekspertyzy pisma, bez innych dowodów.

Świadek Pelletier, rzeczoznawca w sprawie Esterhazego, zaczyna zeznawać, ale przerywa mu prezydent, twierdząc, że o ekspertyzie, odbytej w tym procesie przy drzwiach zamkniętych, mówić nie wolno.

To samo dzieje się z rzeczoznawcą Góbertem. Z tego powodu wynika ostre zajście z obrońcami.

Labori chce, aby generał Pellieux pozwolił ekspertom, mimo tajemnicy urzędowej, zeznawać. Ten odpowiada:

— Nie.

Trzej inni eksperci z procesu Esterhazego, Couard, Belhomme i Varinard (których Jerzy Clemenceau nazywa trzema Bertillonami), odmawiają także zeznań.

Posiedzenie zamknięte o godzinie 5-ej po południu.

Telegramy „Słowa polskiego“.

Kraków, 15 lutego. W zakładzie ubogich fundacji Helzłów umarł A. Kurzawa, artysta rzeźbiarz.

Wiedeń, 15 lutego. *Wiener Ztg.* ogłasza: Sekretarz namiestnictwa Zygmunt Pietruski mianowany starostą, a komisarze powiatowi hr. Henryk Morstin i hr. Władysław Michałowski sekretarzami namiestnictwa we Lwowie.

Praga, 15 lutego. Sejm. Poseł Herold uzasadniał wniosek, domagający się wydania prawa krajowego co do niepodzielności królestwa czeskiego, oraz językowego równouprawnienia obu narodowości. Jedyne rozsądne rozwiązanie sporu językowego będzie — zdaniem mowcy — oświadczenie rządu, że oba języki są urzędowe. Dalej oświadczył Herold, że ten sam wniosek ponawiać będzie w każdej sesji przyszłej — bez względu na to, jakiego losu wniosek ten dozna w obecnej sesji. W końcu zażądał osobnej komisji, która by obradowała nad tym wnioskiem.

Na to odpowiedział poseł Eppinger, że jego przyjaciele polityczni nie mogą głosować za przyjęciem tego wniosku, ani też za oddaniem go do komisji — i zakończył słowami: „Stawiajcie jak najwięcej podobnych wniosków, a wtedy nie tylko jak najumiarkowańszym ludziom naszego zawodu, ale i rządowi otworzą się oczy“.

W czasie tej mowy przyszło do głośniejszych tumultów.

Pos. Ludw. Brzeznowski, który podczas owego przemówienia dodawał często swe uwagi: „Brzeznowski zawsze musi wpaść, jak Pilat w Credo“. Na to poseł Brzeznowski zagroził Ludw.owi wypoliczkowaniem. Tak posła Brzeznowskiego jak i Ludw. musiał marszałek krajowy przywołać do porządku.

Skoro nareszcie Izba się uciszyła, oświadczył ks. Opitz. Wniosek ten zawiera w sobie tyle zarzuciłości, że nie można go traktować na serio: „Wniosek ten walczy o prawo państwowe, ale Niemcy, jako wierni cesarzowi poddani, trzymają się zasady, na której oparta jest austriacka konstytucja, a nie marzeń o czeskim prawie państwowem“.

Poseł Funke, zaznaczywszy, że wniosek ten dowodzi istnienia manii wielkości u ludności czeskiej, oświadczył: „Domagaliśmy się, aby obie narodowości porozumiały się nawzajem i dzisiaj jesteśmy gotowi to uczynić. Ale wniosek ten jest prowokacją — jest nowym hasłem wojennym — a wy, Czesi, podnosicie na nas brzoń do walki“.

Na to oświadczył poseł Herold, że wniosek ten nie ma nic wspólnego z pretensjami czeskiemi, co do prawa państwowego, oraz wyraził żal z powodu, że wniosek napotkał na opozycję tak zjadłą — co dowodzi, że nie istnieje wcale dobra wola porozumienia się.

W końcu odesłano wniosek do komisji.

Tygodnik pedagogiczny.

J. J. Rousseau'a „Emil”.

(Z powodu 120 rocznicy śmierci autora).

Mało jest dzieł w literaturze powszechnej, któreby były przedmiotem takiego uwielbienia jednych a potępienia drugich, i których działanie dodatnie z jednej a ujemne z drugiej strony tak długo byłoby widocznem — jak „Emil” Jana Jakóba Rousseau'a. Wywarł on wpływ nie tylko na wychowanie i stosunki Francji, ale i całej Europy. Do nas obok wielu innych rzeczy z Francji zawitały wcześniej jego zasady i zrobiły kardynalny przewrót o wychowaniu młodzieży. Tissot mówi o wpływie Rousseau'a tak: „Ojcowie byli dawniej mistrzami i wyroczniami rodziny — ale dalsze ich potomstwo zaczęło zbacać, a to z różnych powodów, do których należy zaliczyć poufałość między ojcem a dziećmi, zaprowadzoną przez zasady Rousseau'a, źle zrozumiane albo przesadzone w wykonaniu”.

Jak dalece słowa te są prawdziwe, dowodzą i obecne nasze stosunki wychowania, w których żywcem zasady z „Emila” zastosowano.

„Emil” nie jest dziełem systematycznym, lecz raczej romansem wychowawczym, pełnym oryginalnych spostrzeżeń ale przesadnych paradoksów.

Zastosowanie ich ściśle w praktyce już z tego powodu jest niemożliwe, ponieważ książka nie traktuje o zwykłej formie wychowania w domu i szkole, lecz wychodzi z abstrakcji, opisując stosunki chłopca wychowywanego tylko za pomocą zupełnie swobodnego obcowania z guwernerem. Ten podporządkowuje się w zupełności wychowankowi, jest jego towarzyszem zabaw, jest nauczycielem tylko przy sposobności i przebywa z nim aż do 25 roku życia. Do tego urzędu zaś, musiał się sam wychowawca w myśl Rousseau'a przygotowywać również przez 25 lat.

Z tego byłby następujący wynik: Nauczyciel, człowiek wykształcony wszechstronnie, dla jednego, jedynego chłopca i dla jego przyszłości, która w każdym razie jest wątpliwa, ma poświęcić całe swe życie!

Ale Rousseau był idealistą, nie patrzy na świat okiem innych ludzi, co nawet w przedmowie do „Emila” zaznacza słowami:

„Czytelnik nie znajdzie tu rozprawy o wychowaniu tylko fantazje gaduły”.

Cóż więc jest ideałem jego wychowania?

Oto zbliżenie człowieka do natury. On chce, by człowiek nie był wychowanym do jakichś zawodów, tylko — do życia. Jego naturalizm zwraca się jednak przeciw kulturze i jest społecznym pesymizmem, zaznacza bowiem, że „wszystko, co wyszło z rąk Bożych, jest dobre, ale jeśli się dotknie tego ręką człowieka, staje się złem i zepsutem”. Nawet źródła, z których wypłynęła wiedza, uważa za nieczyste, mianowicie: astronomia miała powstać z przesady i zabobonu, geometria ze skapstwa i t. d.

Uchyła wychowanie dziecka w kierunku jakiegoś stanu, powołania, narodowości i wyznania, natomiast chce prowadzić tak wychowanka, by mógł piastować ten lub ów urząd, bez poprzedniego zawodowego kształcenia.

„W naturalnym porządku rzeczy, mówi dalej, gdzie wszyscy ludzie są równi, powołaniem każdego jest — być człowiekiem, to jest jego stanem, a gdy kto do tego stanu zostanie dobrze przygotowanym, może w każdym zawodzie pracować i odpowiedzieć zadaniu w zupełności.

„Wychowanie otrzymujemy przez naturę, ludzi i rzeczy. Rozwój naszych sił i organów, to wychowanie przez naturę, użytek, jaki robimy z tych organów, to wychowanie przez ludzi, a to co zdobyliśmy własnym doświadczeniem, to wychowanie przez rzeczy.

Pierwszemu muszą się oba poprzednie podporządkować, bo inaczej zamiast człowieka wychowamy obywatela, który będzie tylko ułamkiem całości, to jest państwa. Człowiek ma być wolnym. Ojczyzna i obywatel, to słowa, które wykreślić należy ze słownika, publiczne wychowanie nie istnieje, pozostaje tylko wychowanie domowe i natury”.

Cóż czynić trzeba, aby człowiek stał się człowiekiem natury? Odpowiedź prosta? Nie! Pierwsze wychowanie jest ściśle negatywne, baczy tylko, by wpływy kultury nie przeszkadzały rozwojowi naturalnemu sił. Ono nie poucza o cnotach i występkach, ale chroni tylko serce i umysł od błędów, bo człowiek według Rousseau'a jest z natury dobry, towarzystwo ludzi robi go złym, w ogóle takim, jakim jest.

Dlatego zaleca życie zbliżone do natury, wyklucza kolebki, nianki, powijaczki dla niemowląt, wyklucza również karności i posłuszeństwo.

Zamiast nauki, wprowadza doświadczenie. Dziecko nie powinno się do niczego przywiązywać, ani przyzwyczajać, ani mieć stałego swego pokoju, sypialni i t. d.

Zamiast posłuszeństwa wprowadza kłopotliwość poddania się woli starszych, wypływającą z nieudolności i słabości dziecka.

Usuwa wszelkie moralizowanie i nauczanie

dzieci zapomocą rozmowy — prócz jednego: „Nie czyni nikomu nic złego”.

Naukę rozpoczyna wiadomościami realnymi i to bez książek.

Naukę czytania poleca dopiero rozpocząć wtedy, gdy dziecko skończy 12 lat życia. Za ważniejszą rzecz niż czytanie, uważa ćwiczenie sił nie tylko duchowych, ale i cielesnych. Wychowanek powinien połączyć w sobie siłę atlety z rozumem mędrca, dlatego poleca gimnastykę, pracę fizyczną, trudy, gorąco, zimno, twarde łoże i t. d. a przede wszystkim ćwiczenie zmysłów.

Z ukończonym 12 rokiem życia zaczyna się czas nauki, czas zbierania wiadomości. Wyobrażenia zamieniają się w pojęcie, a ponieważ tylko na podstawie wyobrażeń tworzą się one, dlatego podstawą nauki ma być rzeczywistość, pogląd. Geografię zaczynać należy od miejsca rodzinnego, fizykę od zjawisk najzwyklejszych, a dalsza nauka opierać się ma na eksperymentach. Książka jest niczem. „Nienawidzę książek” — woła Rousseau — „tylko Robinson Kruzoé może być w bibliotece wychowanka”. Zaleca dalej zwiedzanie warsztatów i nauk rzemieślniczych, a wychowaniem radzi tak pokierować, by ćwiczenia ciała i duszy wspierały się wzajemnie.

Z 15 rokiem życia zaczyna się według Rousseau'a wiek młodzieńczy, „powtórne urodzenie się człowieka”, a z nim radykalna zmiana tak na ciele jak i na duszy. Serce pełne uczuć pożąda czegoś jeszcze nieokreślonego. Twarz i oczy nabierają wyrazu. Wulkany gromadzą w tej młodej głowie i sercu, uczucia zaczynają grać główną rolę. Uczucia rozróżnia dwojakie: samolubne i społeczne, które także w miłości własnej mają źródło.

Uczuć i porywów kształcić i temperować słowami nie należy. Doświadczenie i szkoła życia uczynią swoje, przyniosą rozczarowanie i naprowadzą wychowanka na odpowiednie drogi. Towarzystwo, to czynnik najlepszy wychowania, to żywa nauka.

Emil wchodzi więc w towarzystwo, a nauczyciel staje się już tylko jego pewnikiem i przyjacielem. Wykazuje mu on w praktyce życia, że ludzie byli z natury dobrzy i jak ich społeczeństwo psuje. Mimo to każe szanować wychowankowi każdą jednostkę a pogardzać społeczeństwem, bo pod maską, którą wszyscy ludzie noszą, znajduje się w jednostek serce szlachetne.

Historia daje według Rousseau'a sposobność najlepszą poznania społeczeństwa, ale nie owa historia, która podnosi i wielbi głośne czyny wojenne, lecz ta, która wykazuje ciche a szlachetne czyny przodków naszych. Dlatego zaleca do nauki coś w rodzaju biografii Plutarcha.

W czwartej księdze „Emila” jest mowa o religii. Do 15 a nawet 18 roku życia nie potrzebuje wiedzy według Rousseau'a wychowanek czy ma duszę. Katechizm, dogmaty i nabożeństwo, uważa Rousseau za rzeczy zbędne, za przyczynę krwawych nietolerancji. Emila nie wychowuje też w żadnej religii — ma on ją obrać sobie stosownie do zapatrywania wtedy, gdy przyjdzie do rozumu, a jaką ona ma być, wyjaśnia o „wyznaniu wiary sabaudzkiego wikaryusza”. Jestto „religia natury” — ani materialistyczna ani pozytywna.

Z latami w zwykłym wychowaniu po posłuszeństwie i przymusie, następuje wolność. Z Emilem rzecz się ma odmiennie. Jako dziecko zażywał pełnej swobody, teraz zostaje poddany przymusowi rozumu. Na ten czas przypada również pora kształcenia uczuć estetycznych, a jako środki ku temu zaleca Rousseau mieszkanie w Paryżu i studia literatury klasycznej starożytnej.

Tak dopełnia się powoli pełne wychowanie i w końcu nadchodzi czas, by Emil się ożenił, by wybrał niewiastę. W piątej i ostatniej księdze opisuje Rousseau ideał wychowania kobiety.

Emil zostaje ojcem, a dla syna nie wybiera nauczyciela, wołając: „Broń Boże, bym w tak pięknym obowiązku się wyręczał”.

Oto w krótkości główne myśli dzieła, które od 100 lat przeszło nie przestało zajmować filozofów i wychowawców. Stronniczy jego i dziś jeszcze podnoszą „Emila” pod niebiosa, przeciwnicy nurzają go w błocie. Tak zupełnie jak działo się za życia Rousseau'a. Część społeczeństwa wykleła go i potępiła, druga część go wielbiła. Dzieło to wielkie, epokowe, uczyniło przewrót w wychowaniu młodzieży w całej ucywilizowanej Europie.

Przejdzie z jednej ostateczności w drugą, od dawnego scholastycznego aparatu, od prawdziwie niewolniczego wychowania do szerokiej swobody — zle lub niedokładne zrozumienie zasad, jak również niewolnicze trzymanie się tychże, bez względu, czy są rzeczywiście dobre i odpowiednie, uczyniło i w naszych stosunkach straszne spustoszenie, które dziś a nam może najbardziej czuć się daje. U nas była niegdyś niezwykła surowość w wychowaniu — dziś zupełnie pobłażanie a stąd źródło zepsucia.

Niewątpliwie „Emil” ma zalety ale wielkie ma także wady. Do zalet należą: wychowanie dziecka od urodzenia, organizacja otoczenia dziecka w celu nauki z poglądu, samokształcenie się zapomocą doświadczenia, wykształcenie zmysłów, poprzedzające wykształcenie intelektualne rozumu, nakłanianie do dobrego przez przyzwyczajanie, zamiast działania przymusem i postrachem i t. d.

Błędy dzieła są następstwem jednostronności filozoficznego punktu wyjścia, mocą którego Rousseau naturę podnosi do godności władcy rządzącego bezwzględnie wszystkimi sprawami ludzi. Jako najkardynalnniejszy błąd podnieść należy to, że Rousseau uważał ludzi jako istoty obdarzone przez naturę tylko dobrymi przymiotami, wszystko zaś złe, które się później w nich objawia, jako wynik zetknięcia się ze społeczeństwem, wynik oświaty i kultury.

W roku bieżącym wypada 120 rocznica śmierci Rousseau'a (umarł w r. 1778) a Francuzi zamierzają pamiętać jego ucztę licznymi obchodami i uroczystościami. Na nasze stosunki wychowawcze wywarł on znaczny wpływ tak dodatni jak i ujemny, dlatego poświęciliśmy tych kilka słów jego wspomnieniu.

H.

Ze statystyki studyów kobiecych.

Wydane przed niedawnym czasem przez angielskie ministerstwo oświaty sprawozdanie *) za rok naukowy 1896/97, zawiera pomiędzy innemi, bardzo zajmujący referat o stanie studyów kobiecych w najważniejszych państwach kulturalnych całego świata.

Wyjmujemy stąd niektóre szczegóły w nadziei, że zdołają one zainteresować szerszy ogół, specjalnie zaś tych wszystkich, którym sprawa wyższego wykształcenia kobiety na sercu leży, nie mówiąc już o samych interesowanych.

Autorowie zacytowanego referatu, M. E. Sadler i J. W. Longsdon, zwrócili się z zapytaniem w formie ankiety do 162 uniwersytetów Europy, Ameryki północnej i południowej, Kanady, Indji i Australii.

Pytania te były następujące:

1) Czy kobiety dopuszczane bywają wogóle do uniwersytetu?

2) Czy przyjęcie ich warunkowanem bywa temi samemi zasadami, co przyjmowanie mężczyzn?

3) Czy kobiety, przyjęte do uniwersytetu, dopuszczane są do egzaminów?

4) Czy mogą otrzymywać stopnie naukowe lub odpowiadające im certyfikaty?

Z nadesłanych odpowiedzi wypływa, że 100 uniwersytetów nie robi żadnej różnicy pomiędzy mężczyznami a kobietami w przyjmowaniu ich na słuchaczy; 7 uniwersytetów przyjmuje kobiety za specjalnem pozwoleniem wyższych władz i dopuszcza je tylko do niektórych wykładów; 11 uniwersytetów wreszcie nie przyjmuje kobiet wcale.

W uniwersytetach Walii, Szkocji, Kanady, Australii, Indji, Francji, Hollandji, Danii, Norwegii, Szwajcarii (z wyjątkiem jednego), Szwecji, Włoch, Grecji, Rumunii i Ameryki północnej (z wyjątkiem trzech) posiadają kobiety zupełnie takie same prawa, co i mężczyźni, nie tylko pod względem przyjęcia, ale i egzaminów, dyplomów itd.

W Anglii, gdzie — jak wiadomo — cieszą się kobiety większymi przywilejami, niż w innych ziemach kontynentu europejskiego, zamknęły przed niemi swoje podwoje uniwersytety Cambridge i Oxford, które i nadal słyszeć nie chcą o przyjmowaniu ich czy to w charakterze słuchaczy zwyczajnych, czy też nadzwyczajnych.

Niemcy zajmują na razie w tej kwestji stanowisko niezdecydowane, które, według wszelkiego prawdopodobieństwa, przeważy w końcu szalę na korzyść kobiet. Pięć uniwersytetów niemieckich wcale kobiet nie dopuszcza.

Większa część uniwersytetów w Niemczech dziś już dopuszcza kobiety do studyów, wyłącznie jednak na fakultecie filozoficznym, i to za specjalnem zezwoleniem ministra oświaty i wyznań. Podobne też prawa przyznała w ostatnim czasie kobietom i Austria.

Si.

Rozmaitości.

„Muzeum” — czasopisma Towarz. nauczycieli szkół wyższych — zamieszcza w lutowym zeszytce: Dalszy ciąg bardzo interesującej pracy dr. Skorskiego o s. p. Euzebiuszu Czerkawskim, — początek rozprawy J. Nogaja: w sprawie nauki literatury ojczyznej w najwyższych klasach szkoły średniej, — dokończenie artykułu W. Zagórskiego: o potrzebie powiększenia liczby godzin języka polskiego w dwóch najniższych klasach, — ciąg dalszy relacji M. Baranowskiego o szkołach średnich w Szwajcarii — i zwykle sprawozdawcze rubryki: wiadomości bibliograficzne, rozmaitości i t. p.

„Szkoła” zamieszcza w ostatnim numerze oprócz artykułów w sprawach szkolnych w Sejmie (o zniesieniu lat służby — i o wydatkach kraju na cele oświaty) — ciekawe dwie rozprawy z zakresu wychowania: L. Leega: „Smutna przyszłość społeczeństwa naszego” — i J. Jachimowskiego: „W jaki sposób szkoła działać będzie korzystnie na rozwój charakteru swych uczniów?”

*) Special Reports on Educational Subjects 1896/97.

Education Department London: Eyre and Spottiswoode, 1896.

Odpowiedzialny redaktor:
Stanisław Rossowski.